TOŻSAMOŚĆ

BIBLIOTEKA POWIEŚCI NARODOWEJ: „BEZDOMNY JEDYNAK” TADEUSZA GLUZIŃSKIEGO

Redakcja · 9 lipca 2022

Objęliśmy patronatem inicjatywę wydawniczą Fundacja im. Karola Huberta Rostworowskiego, której przedmiotem jest wydanie wraz z opracowaniem powieści tworzonych przez przedstawicieli przedwojennego obozu narodowego. W okresie II RP beletrystyka stanowiła istotny element komunikacji wartości i agendy politycznej w formacie atrakcyjnym i zrozumiałym dla szerszych mas odbiorców. Stanowiła przy tym nieoceniony w erze ograniczonego dostępu do rozrywki, publicystyki, środków masowego przekazu – pas transmisyjny dla postulatów szerzej określanych w pismach programowych poszczególnych środowisk ideowych.

Stworzona przez wspomnianą Fundację Oficyna KHR w ramach Biblioteki Powieści Narodowej wskrzesza pamięć o historycznym dziedzictwie powieści ogniskujących się wokół wskazanych wartości, przybliżając je współczesnemu Czytelnikowi wraz z niezbędnymi objaśnieniami, jednocześnie dając możliwość zapoznania się z nieco zapomnianą gałęzią twórczości przedwojennych narodowców. Patronat naszej redakcji obejmuje pierwszą książkę z serii Biblioteki Powieści Narodowej autorstwa Tadeusza Gluzińskiego, jednego z najwybitniejszych i najbardziej znanych ideologów ONR „ABC”, pt. „Bezdomny Jedynak”. Już teraz przedstawiamy fragment książki (rozdział II), którą będzie można uzyskać na spotkaniu promocyjnym w Krakowie 12 VII o godz. 18.30. w sali Cechu Rzemiosł Spożywczych przy ul. Westerplatte 18 oraz poprzez kontakt z Fundacją na adres mailowy: fundacja.khr@gmail.com.

Często w środowisku narodowym czy szerzej prawicowym mówi się o zdecydowanym zwycięstwie i dominacji lewicy w świecie kultury i sztuki. Współczesne filmy, seriale i książki przesiąknięte są postmodernizmem i treściami destrukcyjnymi dla naszego narodu, dla naszej kultury oraz cywilizacji. Mimo zdawania sobie sprawy z tego stanu rzeczy, rzadko kiedy wychodzimy poza sferę narzekania i ubolewania.

Chcąc wyjść naprzeciw degeneracji i bierności, krakowska Fundacja im. Karola Huberta Rostworowskiego postanowiła przypomnieć szerokiemu gronu odbiorców powieści napisane przez wybitnych polskich narodowców. Opracowane przez Oficynę KRH powieści opatrzone zostają przypisami i przedmowami napisanymi przez ekspertów, a pisownia jest uwspółcześniona, dzięki czemu współczesny czytelnik może jeszcze więcej wynieść z lektury. Wszystkie powieści będą wydawane w ramach Biblioteki Powieści Narodowej, która zostanie oficjalnie zainaugurowana 12 lipca w Krakowie w Cechu Rzemiosł Spożywczych przy ul. Westerplatte 18 o godz. 18.30. (Link do

wydarzenia: https://www.facebook.com/events/586442729554993). Spotkanie poświęcone będzie promocji pierwszej powieści wydanej w ramach cyklu. Jest nią *Bezdomny Jedynak* autorstwa Tadeusza Gluzińskiego.

Tadeusz Gluziński (1888-1940) o wiele bardziej kojarzony jest jako polityk, ideolog, prawnik i publicysta niźli autor literatury pięknej. Jego prace, takie jak *Zmierzch Izraela* (wydana pod pseudonimem Henryk Rolicki) czy *Odrodzenie Idealizmu Politycznego* po dziś dzień znane są w środowisku narodowym. Gluziński nie zajmował się jednak jedynie pisarstwem. Był człowiekiem aktywnym, uznającym, że idea bez czynu jest martwa. Piastował wysokie funkcje w Związku Ludowo-Narodowym, a następnie w Stronnictwie Narodowym. Był jednak krytyczny wobec własnych formacji. Nie był zwolennikiem parlamentaryzmu, liberalizmu, a także niektórych elementów ideowych starej endecji, takich jak egoizm narodowy czy brak wyraziście katolickiego charakteru. Z tego powodu Gluziński stał się jednym z założycieli Obozu Narodowo-Radykalnego. Jego idee odcisnęły silne piętno na polskiej idei narodowo-radykalnej. Po delegalizacji ONR-u Gluziński związał się z ONR ABC, gdzie aktywnie działał aż do końca II RP. W tym czasie bezskutecznie starał się o zjednoczenie obozu narodowego w Polsce. Od działalności na rzecz Wielkiej Polski nie odstąpił także czasie wojny. Współtworzył konspiracyjną organizację Grupę „Szańca", która w 1942 r. wraz z Narodową Organizacją Wojskową i innymi organizacjami narodowymi dała początek Narodowym Siłom Zbrojnym. Tego scalenia Gluziński niestety nie doczekał. Zimą 1939/1940 jako kurier próbował przedostać się karpackimi ścieżkami na Węgry, a następnie do Paryża. W czasie niebezpieczniej podróży doszło do wypadku – przy przekraczaniu Orawy Gluziński wpadł do rzeki i odmroził nogi. Mimo pomocy udzielonej w szpitalu w Budapeszcie, zmarł 7 lutego 1940 roku.

Tadeusz Gluziński całym swoim życiem dawał wyraz wiernej ideowości. Chciał on Polski katolickiej, sprawiedliwej i prawdziwie wielkiej. Jednym z bardziej istotnych elementów życia społecznego i politycznego była dla Gluzińskiego rodzina. Twierdził, że musi być ona silna, zdrowa i w dużej mierze niezależna od państwa i innych podmiotów. To właśnie zagadnienie wpływu rodziny, a w zasadzie jej braku na jednostkę, jest głównym tematem jego powieści *Bezdomny Jedynak*. Akcja powieści ma miejsce w latach 20. ubiegłego wieku, jednakże mimo tego ma ona charakter uniwersalny. Patrząc ze współczesnej perspektywy, powieść jest nawet bardziej aktualna dzisiaj niż w latach 30., gdy była ona drukowana w odcinkach na łamach dziennika „ABC".

Polski czytelnik od czasu wydawania *Bezdomnego Jedynaka* w 1930 r. nie miał dostępu do tej powieści. Szczęśliwie już 12 lipca ten stan rzeczy ulegnie zmianie. Dzięki Fundacji im. Karola Huberta Rostworowskiego i wsparciu w ramach Funduszu Patriotycznego, *Bezdomny Jedynak* będzie mógł zawitać na półkach czytelnikóww formie książkowej z uwspółcześnioną pisownią i profesjonalnie opracowanymi przypisami oraz przedmową. Opracowania powieści i przedmowy podjęli się badacze historii polskiego obozu narodowego – Krzysztof i Mateusz Kofinowie. Na wspomnianym spotkaniu inauguracyjnym Biblioteki Powieści Narodowej Oficyny KHR, które odbędzie się 12 lipca, każdy z uczestników dostanie egzemplarz powieści. W czasie spotkania będzie można wysłuchać wykładu Krzysztofa i Mateusza Kofinów poświęconego życiu i myśli Tadeusza Gluzińskiego. Wstęp na inaugurację jest wolny. Osoby, które nie będą w stanie pojawić się na spotkaniu, mogą uzyskać egzemplarz powieści poprzez kontakt na maila Fundacji: fundacja.khr@gmail.com.

Tadeusz Gluziński, „Bezdomny jedynak", rozdział II.

Przez okna zakradał się świt.

W przedziale drugiej klasy, oparty o szybę, siedział młodziutki porucznik. Spojrzał na zegarek.

— Już czwarta. Sześć godzin spóźnienia, a do Warszawy daleko —

zwrócił się do przygodnej towarzyszki podróży.

— Zamiast o północy przyjedziemy rano.

— Ten przeklęty towarowy!

— Niech pan nie klnie. Zawsze i wszędzie zdarza się pewien procent wypadków kolejowych. Trafiło na towarowy, a mogło zdarzyć się nam.

— Jestem zły. Chciałem zdążyć na imieniny ojca. Telegrafowałem nawet. Rodzicom musiało być przykro, a teraz gryzie ich niepokój.

— Dawno nie widział pan rodziców? — spytała z widoczną ciekawością.

— O dawno! Ostatni urlop spędziłem u szkolnego kolegi na wsi, bo rodzice wyjechali właśnie w podróż. Z góra rok nie byłem w domu.

— Zawsze milszy dom rodzinny niż kwatery Kopu[1] — uśmiechnęła się.

— Ja już właściwie odwykłem od domu. Od sześciu lat służę w wojsku. Teraz dostawaliśmy urlopy normalnie, ale przedtem...

— To pan brał udział w wojnie?

Wyprostował dumnie swą barczystą postać.

— Oczywiście. Zaraz po ucieczce Niemców poszedłem do wojska. Byłem właśnie po maturze. Byłem nad Berezyną i potem pod Kijowem. Przy odwrocie dostałem postrzał w rękę, lecz mimo to zdołałem wydobrzeć na czas i uczestniczyłem w ostatniej bitwie nad Niemnem. Potem nie chciało mi się wracać i zostałem w wojsku. Od czterech lat pełnię służbę na granicy i... mam dosyć.

— Mówił mi pan już przedtem, że występuje pan z wojska. Nie bardzo pana rozumiem. Czy nie szkoda munduru? Leży na panu, jak ulał. Kazik Worski mimo woli przebiegł wzrokiem swój oficerki strój.

— Mam dosyć. Nie jestem stworzony na zawodowego oficera. Parę lat na froncie, a teraz nadgraniczna służba, obfitująca w przygody, to wystarczy stanowczo. Nie chowano mnie na żołnierza i stałem się nim tylko z przypadku.

— Z przypadku? — spytała z rozczarowaniem w głosie.

— Z przypadku, z porywu, z zapału, z poczucia obowiązku — to wszystko jedno. Byłem w domu jedynakiem i pozwalano mi na wszystkie kaprysy. Ojciec miał pieniądze, więc... A potem lata wyrzeczeń, szarpanie nerwów, narażanie życia i zdrowia. Byłem niedawno w rękach bandy bolszewickiej i odbito mnie cudem. Zrobiłem już swoje i mogę pozwolić innym, by mnie zastąpili. Mam dosyć.

— To prawda. Teraz nie ma wojny.

— A lata idą i trzeba coś o sobie pomyśleć.

— Co pan zamierza robić?

— Zapiszę się na politechnikę. Ojciec ma fabrykę w Warszawie, to kiedyś... Trzeba będzie coś umieć.

— Daje pan dowód odwagi, że się pan chce uczyć. Po tylu latach przerwy...

Zaśmiał się wesoło.

— Nie powiem, żeby mi się bardzo chciało liczyć. Muszę jednak coś robić.

— Zapewne ojciec namówił pana? — badała dalej młoda ciekawska, odgarniając z czoła natarczywe, czarne loki.

— Ojciec namawiał mnie dawniej, ale teraz — wstyd przyznać — od pół roku nie pisaliśmy do siebie. Raz tylko napisałem przed dwoma miesiącami list do matki i nie dostałem odpowiedzi.

— Jest pan niespokojny?

— E, nie. Gdyby się wydarzyło coś złego, tobym przecież wiedział już dawno. Ot, po prostu lenią się do pióra, jak zwykle. To u nas rodzinna właściwość. My wszyscy bardzo się kochamy, ale nie lubimy o tym mówić. Jesteśmy powściągliwi w uczuciach. Niech mi pani wierzy, że od lat dziecinnych nie pamiętam, by ojciec czy matka pieścili mnie. Wiem, że mnie kochają, ale bez słów. Rodzice także nie czulą się do siebie... a mimo to żyją ze sobą dobrze. To po prostu wstręt do zewnętrznych objawów, do tanich błysków uczucia.

— I śmie pan twierdzić, że nie wychowano pana na żołnierza.

— To przecież co innego. Żołnierz — to powinien być człowiek bez nerwów, znajdować upodobanie w pokonywaniu przeciwstawieństw i trudności, mieć hart do znoszenia niewygód, a ja... Jeżeli miałem wszystko, od pieniędzy do materaca, w szkole korepetytorów, w lecie wesołe wakacje, służbę na zawołanie... Nikt nie sposobił mnie do trudów nikt nie zmienił mi nerwów w postronki. Nie pamiętam nawet, bym kiedykolwiek dostał w skórę lub został ukarany w inny sposób. Wbrew woli rodziców po maturze wstąpiłem do wojska. Jeszcze w szkole jeden z kolegów wciągnął mnie do P.O.W. [2], więc oczywiście nie dbałem o płacz matki ani o niechęć ojca. I tak teraz... wracam do domu po sześciu latach. Cieszę się na myśl, jak się rodzice uradują. Matka moja to jeszcze młoda kobieta i ładna, naprawdę ładna. Mam w walizce jej fotografię.

Niebieskie oczy błysnęły mu radośnie.

Tymczasem pociąg począł skakać na zwrotnicach i mijać rozwidlenia szyn.

Kazik spuścił szybę i wyjrzał przez okno.

— Już Warszawa. Trzeba się zbierać.

Pomógł towarzyszce wdziać palto i zdjął jej walizkę z półki.

— Dziękuję pani za towarzystwo.

— A ja panu dziękuję za szczerość. Bardzo cenię zwierzenia... przygodnych przyjaciół — rzuciła miękko,

uśmiechając się do oficera.

Pociąg wpadł na dworzec wschodni. Rozległ się łoskot odsuwanych drzwi i z przedziałów wysuwali się nieliczny pasażerowie. Kazik pomógł swej towarzyszce zdobyć tragarza, a drugiemu powierzył swoje kuferki.

— Do taksówki — rozkazał. Za chwilę rozpierał się na poduszkach samochodu. Myślał o radosnym powitaniu, jakiego spodziewał się w domu. Droga wydała mu się długą.

Samochód zatrzymał się przed bramą, a Kazik pospiesznie sam porwał kuferki i zaniósł je na piętro. Otworzył mu zaspany lokajczyk. Obca, zdumiona gęba.

— Pan Worski w domu? — Pan śpi.

— Jestem jego syn. Usunął na bok niedowierzającego sługusa.

— A pani w Warszawie? — spytał znowu. Lokaj wybałuszył oczy.

Krew zagrała w Kaziku i potrząsnął mocno wątłą postacią służącego.

— Cóż patrzysz na mnie, jak na durnia? Gadaj! Gdzie pani?

— Ja tu jestem nowy — bełkotał biedak. — Nic nie wiem.

— Powiedz zaraz panu, że przyjechałem. Ruszaj! Wszedł do gabinetu, w którym ojciec zwykł był pracować. Panował tu nieład. Spojrzał przez otwarte drzwi w głąb salonu.

— Cóż to? Stoliki nakryte obrusem, po podłodze walają flaszki i szczątki kieliszków.

— Mama, widać, wyjechała, a ojciec uczcił wesoło słomiane wdowieństwo — pomyślał.

Usiadł przy biurku i machinalnie zanurzył rękę w papierach.

— Czekałem na inne powitanie — mruknął do samego siebie z żalem. Nagle wzrok jego padł na nierozpieczętowaną depeszę. Leżała na środku biurka, jak ją zapewne położył lokaj.

— Czyżby...?

Rozerwał ją nerwowo.

— To moja depesza!

Przypomniał sobie, że telegrafował trzy dni temu.

Poczta wypłatała figla!

Rozpogodził twarz i czekał cierpliwie na ojca. Rozglądał się po pokoju. Wszystko po dawnemu, tylko większy nieporządek.

Zdziwiła go na biurku fotografia jakiejś obcej kobiety. Kto to jest? Wyglądała na aktorkę. Natomiast znikła fotografia matki. Czyżby ojciec postawił ją gdzie indziej?

— Z ojca lump! — pomyślał wesoło.

Otworzył okno i wychylił się. Zapalił papierosa i obserwował budzący się ruch uliczny.

Drzwi skrzypnęły i Kazik odwrócił się. Ociężałym krokiem wsunął się Worski w pyjamie[3] . Twarz jego nie zdradzała radości, lecz raczej zakłopotanie.

Kazik chwycił ojca w swe muskularne ramiona i obejmował długo. Worski obrzędowo ucałował syna w oba policzki i biernie poddał się przywitaniu.

— Skąd wziąłeś się w Warszawie? — zapytał wreszcie.

— Znalazłem u ojca na biurku mój telegram. Nierozpieczętowany. To ładnie nie otwierać depesz!

Worski zażenował się mocno.

— Wróciłem wczoraj z podróży... Nie miałem czasu popatrzeć na biurko.

— Idąc za dawną radą rodziców, rzuciłem wojsko i wstępuję na politechnikę.

— A tak? — wybąkał Worski.

Uświadomił sobie od razu, że powolność syna przyjmuje zbyt obojętnie.

— Bardzo mnie cieszy, że słuchasz rozsądnej rady.

— Co słychać w domu? Od tak dawna nie miałem listu. Chciałem zdążyć na imieniny ojca. Pociąg spóźnił się. Widzę, że wczoraj było tu wesoło.

Wskazał na szczątki szkła, rozrzuconego po podłodze salonu.

— To... miałem gości.

— Gdzie mama? Worski pobladł i długa jego twarz wyciągnęła się jeszcze bardziej.

— Słuchaj, chłopcze. Musimy pomówić poważnie. Nie chciałem ci pisać.

— Może jest chora?

— Zdrowa. Ale...

— Niechże ojciec mówi nareszcie!

— Nie ma jej tutaj i nie będzie. Wyszła za mąż...

W Kazika jakby uderzył piorun. Zabrakło mu oddechu. Kurczowo oburącz chwycił ojca za ramię i... ścisnął z całej siły.

Worski zasyczał z bólu.

A Kazik poczynał rozumieć.

— Za kogo wyszła? — wyrzucił chrapliwie.

— Za generała Rutka.

— I żadne z was... nie napisało? To... niegodne! Czy ja nie miałem nic do powiedzenia?

— Nie chcieliśmy cię niepokoić — wykręcał się Worski bez wiary w słuszność swego argumentu.

Kazikowi łzy napłynęły do oczu. Powstrzymał je z wysiłkiem.

— Nie ma sensu roztkliwiać się — mruknął.

— Bardzo mi przykro — mamrotał ojciec.

— Pomówmy spokojnie i rozsądnie. Do tego przecież mam prawo. Więc mama wyszła za mąż. A ojciec?

— Mieszkam sam.

— A ta fotografia? Worski skoczył, jakby go ktoś ukłuł.

— To ciebie nie obchodzi!

— Obch... — zaczął Kazik.

— Mówmy spokojnie

— Niech ojciec wybaczy, lecz to wszystko spadło na mnie tak niespodziewanie. Nie chcę już nic wiedzieć więcej i o nic więcej pytać. Pochylił się do ręki Worskiego, lecz ten wyrwał mu ją i pogładził syna po głowie.

— Jakoś ułoży się wszystko — pocieszał.

— Gdybym to był wiedział, nie wiem, czy byłbym wrócił.

— Stało się. Nie rozgoryczajmy się. Trzeba się pogodzić z tym, co jest.

— I z tym, czego nie ma — szepnął Kazik ledwo dosłyszalnie.

— Połóż się teraz i prześpij. Nie spałeś w nocy zapewne? Każę ci posłać na kanapie.

— A gdzie mam mieszkać? Z ojcem, czy z matką?

— Z matką przecież nie możesz.

— Więc... z ojcem? Tutaj?

— Wiesz co, chłopaku? Pomówimy o tym, jak się wyśpisz.

— Czyżby... ojciec wolał... mieszkać sam? — wykrztusił Kazik.

— Nie. Nie. Skądże znowu! Ale przyszło mi na myśl, że dla ciebie może byłoby lepiej i wygodniej... Jakiś przyzwoity pokój na mieście. Masz się przecie uczyć... będziesz utrzymywać stosunki z kolegami... może z koleżankami i...?

Przy tych słowach Worski uśmiechnął się sztucznie.

Kazik słuchał osłupiały. Więc jak to? Wraca do rodzinnego domu, a tu... Ani u ojca, ani u matki nie ma miejsca? Ten dom — to obcy dom?

— Połóż się chłopcze, a potem pogadamy jeszcze. Zaprowadzę cię do twego dawnego pokoju. Teraz jest tam poczekalnia dla interesantów. Kazik uczuł, że nie panuje nad gniewem.

— Może mam pójść... do hotelu? — rzucił zjadliwie.

Worski cofnął się, jakby otrzymał policzek.

— To za wiele! Kazikowi zimno przepłynęło przez serce.

— Już pójdę, gdzie ojciec każe. Wszystko mi jedno. Worski zaprowadził go do pokoju. Po chwili lokaj zasłał kanapę świeżą pościelą.

Kazik rozebrał się machinalnie. Spoczął na posłaniu.

— Jak się obudzę, to może wszystko się zmieni? — przeleciało mu przez myśl.

---

[1] Korpus Ochrony Pogranicza (KOP) — polska formacja wojskowa utworzona w 1924 r. do ochrony wschodniej granicy II Rzeczypospolitej

[2] Polska Organizacja Wojskowa — tajna organizacja wojskowa działająca w latach 1914- 1921.

[3] Pyjama — piżama.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/biblioteka-powiesci-narodowej-bezdomny-jedynak-tadeusza-gluzinskiego/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć